Nr. 260. We Lwowie Czwartek dnia 21. Września 1871. Rok ...

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 60 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 9 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (26 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Zadyńskich pod L. 1. W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętego jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

z przesyłką pocztową:

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r. 5 złr. 25 ct.
kwartalnie . . . . 4 „ 50 „
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**
kwartalnie . . . . 3 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się **od każdego dnia.**

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu *Dziennika* upraszamy o **jak najwcześniejsze przysyłanie przedpłaty.** Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów, 20. września.

Wczoraj wieczorem w tutejszych sferach politycznych krążyła pogłoska o przesileniu w Wiedniu i o zasystowaniu konstytucji. Na pozór położenie rzeczy jest tego rodzaju, że trzeba być na wszystko przygotowanym, bo „przywracanie pokoju wewnętrznego“ przybiera coraz oryginalniejsze rozmiary. Naszem zdaniem jednak przesilenie nie dosięgło jeszcze tego stopnia naprężenia, by można oczekiwać zmiany. Owszem, zdaje nam się, że pogłoski o zasystowaniu konstytucji, którymi jednocześnie towarzyszyła pogłoska w Pradze rozpowszechniona o zachwianiu się gabinetu Hohenwarthowskiego, i o ewentualnem złożeniu gabinetu z żywiołów czysto feudalnych — powstały z rozpamiętywania dziwnego zbiegu dat konstytucyjnych. Dnia 20. września 1865 r. cesarz manifestem osobnym do ludów uznał konstytucję Schmerlingowską za nie prowadzącą do rzeczy, i zasystował ją. Otóż w 6letnią rocznicę tego wypadku zdawało się, że zachodzi podobna analogia położenia; ani naprzód ani w tył.

Ale jeszcze tak daleko nie zaszły rzeczy. Strony wojujące zajmują dopiero menzurę, a mianowicie Niemcy wiernokonstytucyjni ułożyli sobie dopiero plan akcji. Działanie ich musi na razie być czysto negatywnej natury, i jako takie wobec hr. Hohenwartha nie wielki może odnieść skutek. Wywrze tylko wpływ ten, że sejmy czeski i morawski nie będą mogły uchwalić zmian ordynacji wyborczej, ani teraz ani później, gdyby rządowi przyszła myśl rozpisać wybory uzupełniające, bo przy wyborach uzupełniających partja konstytucyjno-niemiecka zdoła się całkowicie utrzymać przy swoich krzesłach.

Przesilenie nastąpi dopiero w chwili zebrania się Rady państwa, gdy przez usunięcie się konstytucyjnych Niemców, zgromadzenie to nie będzie miało spodziewanej większości ⅔ części do zamierzonych zmian konstytucji, i będzie sobie po staremu wegetować.

Ziemie Polskie.

Na gornym Szlązku, w Królewskiej Hucie zawiązała się spółka spożywcza pod nazwą: „Spółka poczciwych wiarusów“. Członków zapisało się 60. Dla rychlejszego urządzenia sklepu spółki członkowie postanowili przyjść w pomoc jednorazowym datkiem od 1. do 100 talarów wynoszącym. Jeden z członków Edward Kaliciński, właściciel wielkiego sklepu, oświadczył się z gotowością wypuszczenia w dzierżawę spółce swego sklepu wraz z restauracją i piwnicą lodową. W ostatnim numerze *Katolika* z przyjemnością ujrzeliśmy pojawienie się takiego artykułu jak „Spółki spożywcze“, który z pewnością więcej pożytku przyniesie, niż takie roznamiętniające brednie, jakie dotąd *Katolik* umieszczał o komunistach, a jakie bezwątpienia znowu się pojawią w zapowiedzianych „Tajemnicach żydów“.

Z Kongresówki. Do *Dziennika Poznańskiego* pisze jeden z właścicieli ziemskich, wracający z Ciechocinka co następuje:

„Wracając z zagranicy byłem świadkiem przejazdu cara przez Aleksandrów, dzielę się więc z wami z parą faktami, jakie mnie uderzyły:

Wystawcie sobie mnie, hreczkosieja, zamieszanego w wielką liczbę wojska i przeróżnej świty, bo tak był Aleksandrów napchany wojskiem, jak na wielką rewię. Na sygnał dany, iż pociąg nadchodzi, zaczęto nas, ciekawych porządkować, nie wyłączając i płci nadobnej, pomiędzy którą nie wiem czy były Polki, bo słychać było tylko język moskiewski i francuski, kobiety te wysuwały się naprzód chcąc się przyjrzeć carowi, a może samej świcie! Niestety, jenerał Frideriks raczył ich zapędy powstrzymać linią żandarmów. Takim szpalerem wszedł car do sali dworca. Tam jadł obiad. Może nie wiecie jednak, że były aż dwa obiady, jeden spożywał car z swą rodziną i najwyższymi dostojnikami z swej świty, drugi stół był dla niższych stopni dygnitarzy, ale nie wielu ich było, gdyż nawet naczelnika głównej komory, Lwowskiego, nie zaprosili, choć ciągle się uwijał po platformie. Biedny! nie umiał ukryć bólu, jaki uczuł w skutek doznanego zawodu.

Przypisać to należy złemu humorowi cara, który się jawnie okazywać zaczął od Włocławka; tam bowiem kazał odjąć szpadę inspektorowi Biergiel, prowadzącemu pociąg, za to, że ten stanął z wagonem carskim przed wychodkami, dopiero w Skierniewicach oddano mu szpadę.

Teraz słówko o rewidowaniu podróżnych. Tam, gdzie nic nie ma, rewidują bardzo delikatnie, ale oddać im należy słuszność, że mają dziwny węch. Jak tylko poczują towar, rewidują ściśle, aż odkryć go muszą. Wtedy płaci się wysokie cło; przy mnie płacono od sztuki grubego płótna 4 rs., a im droższy towar, tem wyższe cło. Jakiś obywatel wiózł wózek koszykowy dla dzieci, kazano mu zapłacić 10 rs. Po wielu korowodach sumę tę na pół przecięto; opłata taka idzie po większej części do kieszeni czynowników.

Wszedłszy do sali rewizyjnej, ze zdziwienia wyjść trudno, tak się jest otoczonym moskiewskimi czynownikami i trudno usłyszeć słowo po polsku, nawet do roznoszenia rzeczy są kacapi w narodowych strojach, słowem Aleksandrów zmienili na moskiewską kolonię. Foksal i sale podróżnych obsługują również Moskale lub Niemcy. Z tymi ostatnimi jeszcze możemy się rozmówić po polsku.

Na poczcie również jak i na komorze naczelnikiem jej sądzicie że Polak? nie — sztabs-kapitan od ułanów, Moskal; wszystkie nasze urzędy obsadzają Moskalami, najwięcej wojskowymi. Co do poczty, to obecnie wyszło rozporządzenie, aby panowie naczelnicy egzaminowali swoich pisarzy, a to dla tego, żeby przez wysyłanie ich do Warszawy do egzaminu, służba nie cierpiała, a ponieważ pensje ich są małe, bo po 100, najwyżej 150 rubli biorą, wszyscy więc są Polacy i dobrze obeznani z administracją pocztową. Pomimo to mają ich słuchać egzaminów naczelnicy, po większej części wojskowi, którzy o poczcie nie mają najmniejszego wyobrażenia, sami zaś składać będą egzamin przed dyrektorem poczt, — wszakże to znakomite? Komisarzy cyrkułowych posady sami pułkownicy i podpułkownicy pozajmowali. Każdy z takich komisarzy bierze rocznie około 1800 rs., nie licząc tego, co każdy cyrkuł w naturaliach dostarcza, jako to: cukru, kawy, wina itp. rzeczy. Tak samo dzieje się w powiatach, to samo z profesorami, nasi muszą za liche pensje służyć, a oto prawosławni biorą po 800 i po 1000 rs.

Wszystko to jednak im nie wystarcza, stanowią wciąż nowe podatki. Teraz postanowiono, że każdy myśliwy utrzymujący charty, będzie od każdego płacił 15 rsbr., a od wyżła po 5 rsbr. Czy to nie szalona chęć obdzierania kraju? Co do akcyzy są też sławne rozporządzenia. Pomiędzy wielu mądremi jest i to, że utrzymujący restaurację, jeżeli nie będzie miał oddzielnego konsensu na dystrybucję tytoniu, to każdy z gości palących w tutejszej restauracji własne cygaro zapłaci karę.

Ponieważ zawadziłem o Ciechocinek, to i o nim słówko wam powiem. W tym roku był ludny i gwarny, bo aż 2000 osób było w środkowym sezonie; bywały bale po dwa razy na tydzień. Były aż 4 koncerta, loterja fantowa na szpital. Od wielu już lat administracja Ciechocinka zbierała fundusz z dobroczynnych ofiar i zebrała 14.000 rsbr.; postanowiono zbudować szpital. Już wyznaczono członków z kilku obywateli i urzędników, zaczęto radzić, aż tu przybywa gubernator z Warszawy i postanawia, że szpital nie potrzebny, że dość będzie, gdy wystawi się na czas kuracji 4 baraki; prawda, że publiczność może się upomnieć o swe pieniądze, które lat tyle składała dla biednych, ale to głos wołającego na puszczy. Rząd zabierze te pieniądze podobnie jak wiele innych pozabierał. Pomiędzy gośćmi w Ciechocinku było wiele dziewic brzydkich i ładnych i młodzieńców też nie brakło; ani jedno przecież małżeństwo się nie skojarzyło, chociaż gorące chęci ku temu były zapewnie po obu stronach.

Z bolem serca jednak piszę wam, że gdyby kto z cudzoziemców z mowy chciał poznawać Polaków, to przysiągłby, że ich tam nie było; wszyscy i wszędzie mówili po francusku, a mówili wszyscy, co tylko choć trochę ten język znają. Ci zaś, co go nie znają, to milczą, bo nie chcą uchodzić za ludzi gminnych, lub mieszczuchów, bo któż dziś z lepiej wychowanych nie mówi po francusku? Pod tym względem brać trzeba przykład z Niemców, oni się uczą wszystkiego, a kochają swój język, bo wiedzą, że to daje życie i siłę narodowi. Ale wróćmy do Ciechocinka. Było dosyć tam i Moskali i Niemców. Pomimo różnicy narodowości odznaczeń żadnych, z wyjątkiem Niemców. Innych jednoczyła francuszczyzna.

O organizacji sądów znów głośno mówią. Bielski, prezes sądu kryminalnego warszawskiego, objeżdża sądy, rewiduje je i spisuje statystykę sądową z ubiegłych lat. Dane ztąd wskazówki mają posłużyć za wskazówki przy organizacji. Ilość instancyj, skład sądów niewiadomy, to jedno pewne, że sądów przysięgłych nie zaprowadzają“.

Na Litwie zaczynają organizować komisje powiatowe mające układać listy kandydatów na sędziów pokoju. Do list zamieszczają pomiędzy innemi także osoby, które służyły w policji lub w dawnych sądach powiatowych; w taki więc sposób w sądach pokoju wezmą prawdopodobnie udział ci sami urzędnicy, którzy już wykazali się jako przedajni i podli przez czas długoletniej służby. Wreszcie sądy pokoju tak prędko nie będą mogły być otwarte, gdyż listy powiatowe mają być przejrzane w komisji gubernialnej, a ztamtąd odeślą je dopiero do Petersburga dla ostatecznego przejrzenia i nominacji. Zaledwie więc około połowy przyszłego roku można się spodziewać zaprowadzenia na Litwie sądów pokoju.

Sprawy zagraniczne.

△ **Bukareszt**, 12. września. (*Koresp. Dzien. Polskiego*). W kwestji Strusberga i wiążącej się z nią kwestji samejże dynastji, nie zaszły żadne ważniejsze zmiany od ostatniego mojego listu, z jedynym wyjątkiem nieprzyjęcia przez gabinet pruski noty rządu rumuńskiego i odesłania tejże Wys. Porcie. Ministerstwo rumuńskie siedzi widocznie na dwóch stołkach, w większości swej jest duszą i ciałem oddane ks. Karolowi, Radovitschowi i wogóle Berlinowi; — dla formy zaś wypada mu być wykonawcą postanowień i uchwał Izby. Ztąd owa wyżwspomniona nota i jej duch, — a równoczesne traktowanie Carpa z Bismarkiem na zupełnie odrębnej podstawie. Dlatego nikt może nie jest bardziej zadowolony z decyzji gabinetu

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Nastąpiła chwila uroczystego prawie milczenia, podczas której słychać było szmer klientów, tłoczących się w pierwszym pokoju dokoła Beaumara.

Jeżeli Hortebize i Catenac zdawali się zmieszani, to Croisenois był tak zdumiony, że zgasło mu cygaro, a Paweł drżał już z góry.

Sam Mascarot wyglądał wcale nie tak jak zwykle. Nie pozostało w nim prawie ani śladu z potulnego stręczyciela; poczucie potęgi zwiększyło jego rozmiary, okulary jego miotały iskry.

— Jak nas pan widzisz, panie markizie, tak zaczął, moi szanowni wspólnicy i ja, nie zawsze byliśmy tem czem dziś jesteśmy.

Przed dwudziestu pięciu laty byliśmy młodzi, byliśmy uczciwi, wtedy uśmiechały się nam jeszcze wszystkie ułudy młodości, mieliśmy wiarę, która podtrzymuje w chwilach prób, mieliśmy tę odwagę, która zapala żołnierza idącego do szturmu.

Mieszkaliśmy wszyscy trzej razem w nędznym hotelu przy ulicy La Harpe i kochaliśmy się jak trzej bracia!...

— Dawne to czasy, mruknął Hortebize, dawne!...

— Tak jest, dawne, ciągnął dalej stręczyciel; a jednak dla mnie czasu tego mgła nie osłania; widzę jeszcze nas takimi jak byliśmy i serce mi się ściska, gdy porównam owoczesne nadzieje z dzisiejszą rzeczywistością...

Zdaje mi się, moi przyjaciele, że wszystko to było nie dalej jak wczoraj.

Wtedy byliśmy ubodzy, panie markizie, strasznie ubodzy, a jednak świat nas kołysał najzłudniejszemi rojeniami. Dyrektorowie wszystkich cieplarni przeznaczonych do wysiadywania talentów, w zarodku jeszcze będących, szeptali do ucha każdemu z nas ponętne słowa: Powiedzie ci się. *Tu Marcellus eris*...

Croisenois starał się ukryć uśmiech. Historja nie bardzo mu się wydała ciekawą.

— Oho! powiedział, pan umiesz po łacinie.

— Przynajmniej umiałem. Otóż muszę panu powiedzieć, że każdy z nas zdawał się być przeznaczonym do świetnej karjery. Catenac, niedawny adwokat, otrzymał nagrodę za rozprawę: „O przekazywaniu własności;“ Hortebize uwieńczony został za „Analizę materyj podejrzanych,“ którą to pracę znakomity Orfila umieścił prawie całkiem w swoim „Traktacie o truciznach.“ Ja sam zwycięzko obroniłem rozprawę na stopień doktora nauk i literatury...

Paweł ogromnie wytrzeszczył oczy. Nigdy nie przychodziło mu do głowy zapytać co się dzieje z dziewięcią z dziesięciu uwieńczonych na konkursie.

— Na nieszczęście, mówił dalej stręczyciel, Hortebize był poróżniony ze swoją rodziną; rodzina Catenac'a sama walczyła z nędzą, a ja nie mam rodziny... Umieraliśmy z głodu.

Ja jeden tylko z nas trzech zarabiałem nieco, przygotowując uczniów do szkoły Saint-Cyr i politechnicznej.

Za trzydzieści pięć sous dziennie — to jest za połowę tego co zarabia prosty wyrobnik — pakowałem algebrę i jeometrję w głowy chłopców, którzy wyśmiewali moje połatane ubranie.

Trzydzieści pięć sous!... i za to mieliśmy wyżyć we trzech!... a miałem oprócz tego kochankę, którą kochałem do szaleństwa i która umierała na piersiową chorobę!..

Któżby mógł spodziewać się czegoś podobnego po tym sfinksie z kolorowemi okularami, który nazywał się Mascarotem?...

— Skracam, mówił dalej. Nadszedł dzień, w którym we trzech nie mogliśmy znaleźć ani jednego sous. A Hortebize powiedział mi, że z braku pokarmu pożywnego, mięsa, wina, kochanka moja umrze.

— Zaczekajcie, moi przyjaciele, zawołałem, potrafię znaleźć pieniądze!...

Nie wiedząc jeszcze jak sobie pocznę, wybiegłem. Byłem szalony, wściekły. Zapytywałem siebie, czy mam wyciągnąć rękę dla kilku sous, czy też zadusić jakiego przechodzącego, by mu odebrać worek. Zszedłem aż do Sekwany i kroczyłem wzdłuż wybrzeży, wykrzykując bez związku. Wtem błyskawica mignęła w ciemnościach mojej rozpaczy.

Przypomniałem sobie, że to była środa, dzień rekreacji w szkole politechnicznej, więc gdybym udał się do Palais-Royal, do kawiarni Lemblin, niezawodnie znalazłbym tam którego z moich dawnych uczniów, a ten możeby pożyczył mi pięć franków.

Pięć franków, to niewiele, prawda panie markizie?... Otóż w dniu tym pięć franków przedstawiało dla mnie życie moich przyjaciół i ratunek mojej kochanki. Czyś pan był kiedy głodny, panie markizie?

Croisenois zadrżał. Nie, nigdy on nie doznał głodu. Ale czy wiedział co mu gotuje przyszłość, jemu, którego środki były do takiego stopnia wyczerpane, że mógł nie dalej jak jutro spaść ze szczytu swej pozornej świetności na bruk, w błoto!...

W kawiarni Lemblin, mówił dalej Mascarot, nie znalazłem ani jednego ucznia ze szkoły politechnicznej. Garson, ku któremu zwróciłem się naprzód, zmierzył mię pogardliwie wzrokiem; ubior mój rozpadał się w łachmany. Ale gdy się dowiedział, żem był korepetytorem, raczył mi odpowiedzieć, że panowie ci byli już, i że zapewne znowu powrócą. Powiedziałem, że zaczekam. Garson zapytał, czem mi może służyć; odpowiedziałem: niczem — i usiadłem w kącie.

Od czasu wyjścia z domu czułem w mózgu, jakby rozżarzone węgle: ale w tej chwili doznałem stosunkowej ulgi. Miałem nadzieję. Pomiędzy nazwiskami, które mi wymienił garson, znajdowało się dwóch młodych ludzi, bardzo mi niegdyś przychylnych.

Czekałem już około kwadransu, gdy wtem wszedł do kawiarni pewien człowiek, którego twarzy nie zapomnę, choćbym żył lat sto.

Był blady jak chusta, rysy miał zmienione, oko błędne i usta na pół otwarte jak konający.

Cierpienie, tak samo jak moje, straszliwe, dręczyło tego człowieka; zrozumiałem to.

Ale on był bogaty; to było widać.

Gdy się rzucił na kanapę, garsoni nadbiegli z zapytaniem co każe sobie podać.

Głosem chrapliwym, tak niezrozumiałym, iż musiał powtórzyć, rzekł:

— Butelkę wódki i co potrzeba do pisania!

Historja, którą opowiadał Mascarot, była prawdziwą. Tylko prawda może wywołać owo głębokie wzruszenie, owe dźwięki, od których, że tak powiemy, drżą wnętrzności.

Stręczyciel umilkł, a nikt ze słuchaczy nie śmiał odezwać się.

Sam słodki i uśmiechnięty zwykle Hortebize miał wyraz ponury.

— Widok tego człowieka, mówił dalej stręczyciel, przyniósł mi ulgę. Już tak jesteśmy stworzeni, że cudze nieszczęście jest dla nas pewną osłodą we własnej naszej biedzie.

Widocznem było dla mnie, że nieznajomy ten cierpiał okropnie; mówiłem sobie z jakiemś chorobliwem zadowoleniem:

„A więc to nietylko nędzarze przeklinają życie; bogacze także mają swoje tortury.“

Garsoni przynieśli wódkę, papier, pióro...

Nieznajomy zaczął od nalania sobie sporej szklanki, którą wypił jak wodę. Skutek był nagły i okropny. Zrobił się karmazynowy, jak gdyby dostał uderzenia krwi i przez minutę prawie pozostawał bez czucia.

Przypatrywałem mu się z niezmierną ciekawością. Wewnętrzny głos mówił mi, że odtąd istnieje między nami jakiś tajemniczy związek, że oddziała on w pewnym względzie na moje istnienie i że wpływ jego będzie fatalny.

Głos ten był tak przerażający, iż przez chwilę miałem zamiar wyjść. Alem pozostał; ciekawość mię zatrzymała.

Tymczasem nieznajomy przychodził do siebie. Pochwycił pióro i szybko nakreślił kilka wierszy na papierze, leżącym przed nim.

Nie zadowolniły go one; gdyż nagle przerwał, wyjął z kieszeni zapałki i spalił tę pierwszą próbę.

Brakowało mu odwagi. Nalał i wypił drugą szklankę wódki.

Nowy list niezadowolnił go, tak jak i pierwszy, bo zmiął go gniewnie i wsunął do kieszeni w kamizelce.

Zaczął po raz trzeci, widocznie zamierzając napisać bruljon; gdyż widziałem, jak pisząc, zastanawiał się i przekreślał.

Dla mnie widocznem było, iż nie miał już należytego przeświadczenia o tem, gdzie się znajdował, ani o sobie samym. Machał rękami, wykrzykiwał głucho, jakby był u siebie, sam w swoim gabinecie.

Po raz ostatni przeczytawszy swój brulion, zdawał się być zadowolonym. Przepisał go, co trwało nie dłużej nad minutę, a potem bruljon ten podarł na drobne kawałki i rzucił pod stół.

Sam list złożył starannie i zawołał garsona.

— Masz tu dwadzieścia franków, powiedział; zanieś sam ten list podług adresu. Odpowiedź — bo będzie odpowiedź — przyniesiesz do mnie, do domu. Oto mój adres — spiesz się.

Garson wybiegł i prawie tuż za nim wyszedł nieznajomy rozpłaciwszy się. (D. c. n.)

pruskiego, jak sam ks. Karol i jego ministerstwo; ile, że owa decyzja nie dotyka w tym razie tyle rządu i głowy państwa, ile jest wymierzona przeciw krajowi, którego upokorzenia pragnie najgoręciej kanclerz państwa niemieckiego.

Zresztą, we wszystkiem ta sama niepewność co i przedtem, z dodatkiem świeżych wieści o modyfikacji gabinetu; — a mianowicie na miejsce Catargi i Mavrogheniego wstąpiłby Epureano i Carp. Izby mają być zwołane na 15/27. września; poczem, gdyby nie zechciały zatwierdzić konwencji, zostaną rozwiązane. Wogóle trudno się naprawdę rozpatrzeć w chaosie bajek o interwencji, abdykacji, zamachu stanu itd.

Temi dniami wyszedł na jaw nowy skandal. Przypominacie sobie, że książę zwlekał swego czasu przez 14 dni sankcjonowanie ostatnich uchwał Izby w sprawie Strusberga. Kiedy nareszcie w skutek poleceń z Berlina promulgował rzeczone prawo; natychmiast wysłano z Bukaresztu depeszę do *Independance Belge*, zawiadamiającą: „że książę niechętnie, a nawet wbrew swej woli i tylko okolicznościami zmuszony, położył swój podpis pod nieprzychylne dla Strusberga uchwały Izby."

W kilka tygodni później, rozpowiadano w Bukareszcie, że bawiący w Brukseli senator rumuński pan Desliu, zaprotestowawszy poprzednio przeciw tendencyjnej treści depeszy, ubliżającej lojalności uczuć panującego Rumunii; poczynił następnie kroki w redakcji *Independance Belge*, by dojść do oryginału rzeczonej depeszy i poznać nazwisko korespondenta; co mu się też w końcu udać miało. Korespondentem owym ma być: gabinet rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych!

Przed kilkoma dniami powrócił p. Desliu z zagranicy do Bukaresztu. *Rumanul* podjął tę sposobność, by go poinformować o pogłoskach, jakie krążyły, i by go zawezwać do podniesienia głosu w sprawie dla kraju tak ważnej i do wyświecenia istotnego stanu rzeczy przez podanie do publicznej wiadomości rezultatu jego rokowań z redakcją belgijskiego dziennika.

Na to wezwanie odpowiada pan Desliu w *Rumanulu* co następuje:

„Panie redaktorze!

„Przeczytałem wezwanie wystosowane do mnie w sprawie telegramu, który spowodował protestację moją w dzienniku *Independance Belge*.

„Zechcesz panie redaktorze uwzględnić razem ze mną, że dziś, kiedy Ciała prawodawcze nie funkcjonują, nie byłoby ani rozsądnie ani godnie, bym ja, jako senator podnosił fakta, któreby mogły zachwiać zaufanie, a nawet zgubić powagę rządu.

„W kwestji tak ważnej a prawie bezprzykładnej, muszę pozostać w rezerwie aż do otwarcia senatu, kiedy to zamyślam wystąpić z interpelacją, której tez zapowiedziałem już z Brukseli p. prezydentowi gabinetu.

„Co się tyczy potwierdzenia lub zaprzeczenia pożałowania godnego faktu, jestem przekonany panie redaktorze, że pan bardziej jak ktokolwiekbądź inny pojmiesz konieczność, zakreślonej mi rezerwy; dziennikarstwo zaś zrozumie, że nie mogę ubliżać godności Ciała, do którego mam zaszczyt należyć, gdybym dziś, jako pojedyńczy członek tegoż pozwolił sobie wystąpić z zarzutami odosobnionemi, które mogą być podnoszone tylko z trybuny senatu. Wówczas i wybraniec nasz, on, w którym naród pokłada pełne swoje zaufanie, da nam, właśnie w skutek rozwinięcia interpelacji nowy dowód konstytucyjnej swej wiary, który napełni troską jego doradców.

„Przy tej sposobności racz — ....

Desliu."

Przed kilkoma dniami próbowano tu wywołać awanturę z żydami. Policja, wojsko i żandarmerja musiały wystąpić; przyczem cała maszynerja okazała się tak nędznie założoną, że wszystko skończyło się fiaskiem.

Deputowany Brisson, jak to donieśliśmy w swoim czasie, wniósł na wersalskiem zgromadzeniu w imieniu swojem i 45 swoich kolegów ze skrajnej lewicy projekt do prawa o amnestji. Zgromadzenie jednak nie uznało nagłości tego wniosku i rozeszło się na ferje. Jeżeli zważymy, że w tym samym czasie nie pozostał pod obrady wniosek upoważniający Thiersa do zniesienia stanu oblężenia podczas ferji parlamentarnych, to dojdziemy do przekonania, że liche owo zgromadzenie zapieczętowało swe obrady aktami godnemi siebie. Dzięki bowiem jemu, tysiące rodzin będzie jeszcze półtrzecia miesiąca w niepewności co do losu swych uwięzionych członków, a cała Francja będzie musiała przez półtrzecia miesiąca znosić stan oblężenia, dla tego, że panom deputowanym pilno było do domu. Wniosek Brissona motywowany jest trudnością przeprowadzenia dokładnego śledztwa na 35000 uwięzionych, odwołuje się do miłosierdzia i rozsądku Izby, i zwraca uwagę na szkody, jakie poniesie przemysł z braku sił roboczych. „Jest kwestją wielkiej wagi, mówi wniosek, aby jak można najprędzej przywrócić zgodę między wszystkimi Francuzami. W końcu nierównie dłuższej niż nasza wojny domowej, rząd amerykański nie obawiał się udzielić przebaczenia buntownikom. Niedawno Hiszpania ogłosiła amnestję. Czyż liberalny rząd francuski nie pospieszy z załagodzeniem nieporozumień i nie zapomni przeszłości? Nie wierzymy temu i dla tego proponujemy następujące prawo: Art. 1. Wszyscy, którzy od roku za popełnione tak w Paryżu jak i departamentach wykroczenia i występki są skazani lub śledzeni, otrzymają przebaczenie. Art. 2. Amnestja ta nie rozciąga się a) na tych, którzy mają ponosić kary za czynności niemające związku z polityką; b) na tych, którzy zostaną uznani za winnych podpalania, morderstw lub kradzieży i w ogóle wykroczeń nie politycznych." W liczbie podpisanych na wniosku znajdują się nazwiska: Brisson, Gambetta, Ludw. Blanc, Schölcher, Quinet, Edm. Adam, Naquet, Laurier, Ordinaire, Tocain itd.

Wskutek zarządzonych przez ministra spraw wewnętrznych środków represyjnych przeciw petycjom, żądającym rozwiązania teraźniejszego zgromadzenia wersalskiego, ilość takowych znacznie wzrosła. Czternaście departamentów stanowczo oświadczyło się już za tem. W departamencie du Nord agitacja w tym kierunku wzmaga się. Dziennik *Progrés du Nord* codziennie na czele swego numeru drukuje lakoniczną petycję następującą: „Niżej podpisani poczytują mandat zgromadzenia narodowego za wygasły i żądają rozwiązania tegoż zgromadzenia." Petycja ta zyskuje coraz więcej podpisów. Z powodu okólnika wydanego przez ministra spraw wewnętrznych do prefektów, formalnie nakazującego właścicielom lokalów publicznych usuwanie petycji tej treści, pod karą zamknięcia zakładów, *Siécle* mówi: „Jako nadużycie władzy, fakt ten jest bardzo wymowny, zważywszy że p. minister spraw wewnętrznych nie więcej aniżeli kto bądź inny ma prawo ścieśniać wykonywanie prawa petycyj."

Wszystkie paryskie dzienniki wyrażają się przychylnie o uchwale tyczącej się umowy handlowej alzackiej, gdyż takowa uwalnia sześć departamentów od okupacji pruskiej a zarazem jest dowodem przychylności dla braci w Alzacji.

Pociąg kolei żelaznej przeznaczony do przebycia kolei przez górę Cenis dla uroczystego jej otwarcia, składał się z 22 wagonów; ruszył on z Bardonnéche 17. września o godz $10^{1}/_{2}$ przed południem a o 11. stanął w Modanie; przebył tunel w 20 minutach bez przeszkody. Lefranc i inne osoby z Francji oczekiwały na pociąg, który wrócił w połndnie do Bardonnéche.

Wzajemne powitanie ze strony francuskiej i włoskiej było niezmiernie chłodne; ani jeden okrzyk nie wzniósł się. Przy obiedzie wznoszono toasty urzędowe: Visconti Venosta Francji, Lefranc Włoch, reprezentant Szwajcarji na pokojowe współzawodnictwo narodów. Wymienił on tunel przez Cenis i przekop Sueski jako dowody, że rasa latyńska jeszcze nie upadła (wielki oklask.) Turyn świetnie iluminowano.

O godz. 2. odbyła się uczta na obchód otwarcia kolei przez Mont Cenis. Tysiąc osób zasiadło do niej. Obecnymi byli minister francuski Lefranc, baron Lesseps, ministrowie włoscy i wielu znakomitych cudzoziemców. Hr. Rémusat przybyć miał dopiero wieczorem. Minister spraw zagranicznych, Visconti Venosta, wzniósł toast na cześć Francji; minister francuski, Lefranc, oceniał zasługi włoskich mężów nauki i politycznych, i wzniósł toast na połączenie Francji i Włoch (oklaski). Minister de Vicenzi pił na cześć wszystkich współpracowników tego wielkiego dzieła, Lesseps na zwycięztwo nad naturą i na polityczne węzły Francji i Włoch, Bora, na związki handlowe Francji i Włoch. Amilhau wręczył w imieniu Towarzystwa kolei żelaznych w górnych Włoszech złote medale rządom francuskiemu i włoskiemu, oraz Grattoniemu, a srebrne innym pracownikom tunelu. Grattoni podziękował wszystkim Włochom i cudzoziemcom za pomoc mu daną.

Naczelnymi inżynierami przy budowie tunelu przez górę Cenis w wydziałach, znajdujących się w Turynie i Suzie są dwaj synowie Kossutha, Franciszek i Ludwik, którzy ukończyli studja w szkole politechnicznej paryskiej i w Londynie.

Zdaje się że aresztowany niedawno w Paryżu Polak dowódca 17. legjonu, nazywał się właściwie Okolnoski; tak przynajmniej podaje jego nazwisko korespondent *Gaazety Kolońskiej*, dodając że tenże pozostawał pod rozkazami Mielneckiego, którego dotąd schwytać nie zdołano.

Niedawno w Cabourg (depart. Calvados) zmarła siostra Thiersa, wdowa po niejakim panu Rippert. W roku 1840 i później z powodu polemiki z Thiersem jako ministrem i eks-ministrem Ludwika Filipa, dzienniki często wspominały nazwisko tej damy, która w owym czasie utrzymywała skromną restaurację przy ulicy Passe-du-Rempart.

Program kongresu staro-katolików, który ma się odbyć 28. września w Monachium, jest, według korespondenta *Pressy*, następujący: 1. Walka przeciw dogmatowi nieomylności, opierając się na zasadzie, że dogmat ten stoi w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem nieprzypuszczającym nieomylności w człowieku, jakoteż wogóle z dotychczasową nauką kościoła, według której już nawet apostołowie, jak Piotr, błędom podpadali. 2. Inne podstawy wiary, jakie kościół wytworzył do czasów soboru trydenckiego, wyłączone zostaną z obrad. 3. Głównym celem katolickiej akcji będzie wyformułowanie zasad ustawy kościelnej, chrystjanizmowi odpowiedniej i takiej, jak już w trzech pierwszych wiekach istniała, a która dążyć ma a) do utrzymywania praw papieżów w rozmiarach wskazanych przez Pismo święte i ojców kościoła; b) do uznania soborów ekumenicznych, jako władzy decydującej w sprawach wiary i moralności, według wskazówek dziejów kościelnych; c) do wyboru duchownych, biskupów, papieży i członków soboru przez lud chrześciański, lub jego delegowanych, co wszystko udowodnione będzie tem, iż tak się działo w pierwszych trzech wiekach. Lnd powinien w rządach kościelnych mieć przynależny mu udział, przyznany przez Chrystusa i apostołów. 4. Nadużycia, jakie się do kościoła wkradły, powinny być jak najrychlej usunięte. Do takowych zaliczają się przedewszystkiem: a) Bezżenność wymuszona na duchownych, jakowe prawo sprzeczne z naturą dopiero w 7 i 8 wieku zaprowadzone zostało; b) teraźniejsza forma spowiedzi. Dowiedzionem będzie, że w pierwszych wiekach, spowiedzi ustnej nie znano. Pobieżnie nadmieni się o 4) nadużyciach popełnionych pod okiem kościoła z obrazami świętych, relikwiami i przedmiotami poświęconemi. 5) Kongres żądać będzie zupełnego odłączenia kościoła od państwa i jako nieodzownych skutków tego zaprowadzenia ślubów cywilnych i szkół gminnych; 6) Dopóki odłączenie to nie nastąpi, kongres żądać będzie ścisłego przestrzegania prawa w wynikających sporach; aby biskupi za naruszenie prawa pociągani byli do odpowiedzialności zarówno z innymi obywatelami kraju i aby stanowczo załatwione zostały pretensje staro-katolików i nowo-katolików do własności kościelnej.

Według *La Turquie* następujący jest skład ministerstwa tureckiego: Mahmud, w. wezyr; Ferik, minister marynarki; Server, minister spraw zagranicznych; Etem, handlu; Kiamil dworu sułtańskiego.

KRONIKA.

Ministerjum oświaty upoważniło — jak czytamy w *Gaz. Narod.* — namiestnika do złożenia komisji ankietowej, którąby przedłożyła miuisterstwu propozycję co do obsadzenia opróżnionych katedr na uniwersytecie lwowskim. Komisja ta zebrała się i przedłożyła następującą propozycję: Katedra matematyki: dr. Żmurko; język i literatura niemiecka: ks. Janota; historja powszechna: dr. Liske; historja austrjacka: dr. Szaraniewicz; botanika: dr. Strassburger.

W wyższej szkole żeńskiej u pp. Benedyktynek ormiańskich we Lwowie otwartą została w bieżącym roku szkolnym na mocy rozporządzenia krajowej rady szkolnej, siódma klasa. Zawiadamiamy o tem ponownie interesowanych.

Za Tautschinskym wysłał sąd list gończy. Z rachunków wykryło dotychczas śledztwo, że b. *Oberverwalter* magazynu wojskowej intendentury we Lwowie przyprawił skarb o kwotę 60,335 zł. 42 ct.

Hr. Beustowi miał w podróży do Galicji towarzyszyć młody hr. Gołuchowski, syn namiestnika. Podróż ta wszakże, jak wiadomo, już zaniechana.

Z Izby sądowej. (Gwałt publiczny.) Dnia 7. bm. stawał przed sądem krajowym we Lwowie (przewodn. radca ck. sądu kraj. p. Ortyński, oskarż. zastępca ck. prokuratora państwa p. Buschak, obrońca adw. kraj. dr. Dobrzański) Iwan Tchórz, wójt z Jastrzębicy, mający lat 55, żonaty, ojciec 9 dzieci, gr. kat. obrz., za kradzież lasową karany. Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły, znane po części naszym czytelnikom z korespondencyj ze Sokala, umieszczanych w swoim czasie w naszym *Dzienniku.*

„Dnia 27. marca br. przybył sekretarz powiatowy, Maurycy Pilecki, z polecenia ck. starostwa w Sokalu do Jastrzębicy w celu ściągnięcia od wójta i innych włościan tej wsi kar pieniężnych za szkody lasowe. Wezwany do zapłacenia kary wójt Iwan Tchórz odparł, iż nietylko kary nie zapłaci, ale nawet i asystencji do przeprowadzenia grabieży u innych włościan nie udzieli. Sekretarz Pilecki powołał tedy do pomocy żandarmów i udał się 29. marca br. z gajowymi Michałem Beduzakiem i Konradem Bojkiem oraz z dwoma taksatorami do pomieszkania Iwana Tchórza a potem do stajni, zkąd po daremnem zawezwaniu Tchórza do zapłacenia kary, jednego konia gajowym zająć kazał. Wójt niedopuszczając zajęcia konia wytrącił gajowych ze stajni; a gdy następnie sekretarz sam wszedłszy do stajni ponownie rozkazał gajowym grabieży dokonać, wójt w groźnej postawie z wyprężoną ręką jak gdyby kogo w twarz uderzyć zamierzał, przystąpił do sekretarza i zawołał groźno: „To tak sekretar robyt, rozbojom rabowaty!" Odstąpiono w skutek tego od grabieży, ile że na ten krzyk pozbiegało się wielu włościan i należało obawiać się większego zaburzenia.

Wytoczono zatem przeciw wójtowi wsi Jastrzębicy śledztwo o gwałt publiczny przez porwanie się na osobę urzędową w chwili urzędowania.

Przed sądem wypierał się Iwan Tchórz zarzuconego mu oporu przeciw urzędnikowi, twierdząc, że jedynie gajowym opierał się przy grabieży. Sąd jednak polegając na zeznaniu świadków, którzy zgodnie stwierdzili przy rozprawie ostatecznej, że istotnie Iwan Tchórz gajowych za barki powytrącał ze stajni i do delegowanego komisarza w takiej postawie stanął, jak gdyby go chciał uderzyć, uznał Iwana Tchórza winnym zbrodni gwałtu publicznego z §. 81. k. k. i skazał go na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem raz w tygodniu. Skazany zapowiedział reknrs."

Z Tarnowa donoszą, że na dachu pracowni fotograficznej p. Białoruskiego pod jego nieobecność tuż obok jego mieszkania znaleziono zawiniątko złożone z hubki, siarki i wiór, które się już zajęło, lecz stróż nocny dostrzegł ogień, który też wcześnie stłumiono.

Odczyty naukowe dla kobiet w Krakowie, zaprowadzone przez dr. Adrjana Baranieckiego w salach muzeum techniczno przemysłowego, tworzą niejako całość edukacyjną, i coraz więcej zyskują zwolenników. Taki jest ich program:

1) Wydział nauk przyrodniczych, który obejmować będzie wykłady fizyki, chemii, mineralogii z geologią, zoologii, botaniki, astronomii popularnej, jeografii fizycznej i hygieny.

2) Nauk historyczno-literackich z wykładami literatury powszechnej, literatury polskiej, historji polskiej, archeologii krajowej w ogólnych zarysach i pedagogiki. — Do tego wydziału dołączone są wykłady języka polskiego, i nauka języków: francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego.

2) Sztuk pięknych z wykładami teorji perspektywy artystycznej wraz z ćwiczeniami w rysunku perspektywy i cieniach rzucanych, zasad harmonii barw, anatomii artystycznej, historji sztuk pięknych, a nakoniec rysunki i malowanie, a jeśli zbierze się dostateczna ilość uczennic, modelowanie w glinie i wosku.

4) Wydział gospodarczy obejmować będzie: Zarysy gospodarstwa wiejskiego, gospodarstwo domowe kobiece, sadownictwo i ogrodnictwo warzywne i kwiatowe, jedwabnictwo i pszczelnictwo; technologię domową, rachunkowość i prowadzenie ksiąg gospodarskich.

5) Na wydziale handlowym dla kobiet wykładane będą: arytmetyka handlowa i prowadzenie ksiąg kupieckich, wraz z korespondencją handlową.

Wykłady rozpoczną się na pierwszych trzech Wydziałach w drugiej połowie października, na wydziale handlowym w listopadzie, a na gospodarczym z początkiem kwietnia, na tych dwóch zaś ostatnich, jeśli się zapisze dostateczna ilość słuchaczek.

Osoby, pragnące otrzymać świadectwo z kursu nauk, powinne już przy rozpoczęciu wykładów zapisać się do egzaminów, uczęszczać regularnie i poddać się egzaminowi.

Na godziny rysunków i malowania można się zapisywać każdego czasu, gdyż trwają one przez cały rok, prócz wakacyj.

Cholera. Wedle doniesienia ck. konsula w Warszawie istnieje cholera w 15 miejscowościach gubernii suwałkoskiej, gdzie od 23. do 30. lipca br. zachorowało 335, wyzdrowiało 209, umarło 98 osób a pozostało chorych 28.

Myłną podaliśmy wiadomość we wtorkowym numerze, iż hr. Badeni przeznaczonym jest na starostę do Rudek, gdyż posadę tę otrzymał p. Dobiecki; hr. Badeni zaś pozostaje i nadal przełożonym starostwa żółkiewskiego.

Wypadki zamiejscowe. W Chorostkowie pow. husiatyńskim zmarła d. 9. bm. nagle prawdopodobnie w skutek otrucia Ludwika Bobowska. W Bierzanowie pow. wielickim wpadł 22. sierp. włościanin Jakób Mikulski pod koła wozu i zabił się na miejscu. W Zaleszczykach wpadł d. 9. bm. stróż domu Michała N. do studni i utonął. Koło Łańcuta utonął d. 7. bm. w Sanie Dymitr Kawalec włościanin z Kuryłówki. D. 9. sierp. spadł w Żurawnie z rusztowania przy kosciele chłopiec Aleksander Ułanurski i w kilka godzin potem umarł. W Bortkowie pow. złoczowskim wszczęła się d. 7. bm. kłótnia a następnie bójka pomiędzy dwoma włościanami, z których jeden Jan Zaborniak został zabity, sprawca zbrodni umknął.

(L.) **Tarnopol** d. 18. września. *(Kor. Dz. P.)* Pomiędzy delegatami kolei Odeskiej a ck. uprz. kolei Karola Ludwika stanęła ugoda, że na przestrzeni pomiędzy Podwołoczyskami a Wołoczyskami tam i napowrót zaprowadzoną będzie osobna opłata **przewozowa** (Ueberfuhrsgebühr.) Taryfa tej opłaty, osobliwie od towarów, jest bardzo tanio ustanowiona, dla tego przypadnie na rękę interesom handlowym. Pojedyńcze pozycje taryfy przewozowej z Wołoczysk do Podwołoczysk i w przeciwnym kierunku wynoszą rublami:

Od osobnego pociągu osobowego .	20 rubli
„ jednej osoby w I. klasie wagonowej	20 kop.
„ „ „ „ II. „ „	15 „
„ „ „ „ III. „ „	10 „
„ $^{1}/_{5}$ cetnara pakunku podróżnego	2 „
„ psa	10 „
„ $^{1}/_{10}$ cetnara przesyłki pospiesznej .	1 „
„ ekwipażu jako przesyłki pospiesznej lub kufrów podróżnych . . .	3 ruble
„ ekwipażu jako towar . .	1 rub. 50 kop.
„ wszystkich, w taryfie specjalnej nie wymienionych towarów, za cłowy cetnar (licząc ułamki cetnarowe za całe cetn.)	2 kop.
„ towarów, wymienionych w taryfach specjalnych, za 1 cetnar cłowy (licząc ułamki jak wyżej) . . .	1 kop.

(Y.) **Cieszanów** 18. września. *(Koresp. Dz. Polsk.)* O tutejszej radzie pow. a względnie o jej wydziale można powiedzieć, że nie spi snem sprawiedliwych, gdyż ręka p. prezesa męczy się nad podpisywaniem ekspedycyj zreferowanych przez sekretarza. Dróg gminnych nie tknęła się tego roku ręka ludzka; szczęście, że nie było częstych deszczów ulewnych, gdyż nikt nie byłby w stanie bez narażenia życia przejechać po drogach górzystych, kamienistych lub glinastych, a mianowicie koło Łówczy, Bruśna, Nowego i Starego-Sioła i Lublińca. Mam nadzieję, że p. zastępca prezesa wypocząwszy w kąpielach, nakaże po swojemu naprawę dróg! Cała zasługą wydziału jest wybór na delegata okręgu szkolnego człowieka, który dawniej był dyrektorem w Dublanach; aby tylko tutejsze szkoły nie miały takiego powodzenia, jak podtenczas zakład w Dublanach!

Z Czortkowskiego dnia 17. września. (*Kor. Dz. Pols.*) Jedną z bardzo ważnych gałęzi dochodu skarbowego jest monopol tytoniu, który rokrocznie przynosi wielkie dochody. Uprawa jednakże liści tytoniowych ani na krok nie postąpiła naprzód; i owszem cofa się w tył i zupełnie ze strony rządu zaniedbaną została tak dalece, że nikt nie troszczy się o tę gałęź gospodarstwa, i lada jaki produkt do magazynu bywa przywożony, a konsumenci narzekając na złe cygara, przypisują winę nie złemu materjałowi, lecz fabrykacji tychże. Dawniej ustanawiano ceny do wykupna liści tytoniowych co 3 lata na podstawie ceny pszenicy, a chociaż to nie było dobrą podstawą, zawsze jednak przypadały zmiany na korzyść plantatorów; ceny były wyższe, chociaż robotnik był tańszy; dla tego też racjonalni plantatorowie rzucili się do uprawy liści tytoniowych i odstawiali lepszy produkt, bo byli w stanie pobudować obszerne lokalności do suszenia liści. Dzisiaj zaprzestali prawie wszyscy więksi plantatorowie uprawiać tytoń, bo inne produkta ziemne mają większą wartość, a robotnik więcej jak w dwójnasób podrożał; przy takich więc stosunkach, uprawa liści tytoniowych nie opłaca się, i wolą siać rzepak lub sadzić kartofle, aniżeli tytoń, którego uprawa z wieloma kłopotami i mozołą jest połączona. — Tytoń jest bardzo niewdzięczną rośliną; nigdy nie udaje się on rok po roku, a czasami chybia 3 i 4 lata po sobie, osobliwie w latach suchych, robactwo niszczy go mocno, a wówczas plantatorom nie wracają się nawet koszta uprawy.

Po odpadnięciu większych plantatorów, pozostali tylko włościanie, którzy nie z amatorstwa lub z wyrachowania zajmują się uprawą tytoniu, lecz więcej dla tego, ażeby mieć własną wygodę i czasami zakurzyć sobie własny tytoń. Oni uprawiają tytoń po dawnemu: nie mając lokalności, suszą liści pod płotem i na sztandarach, tak, jak ich pradziadowie; a że mają małe ogrody i sadzą ciągle na jednem i tem samem miejscu, przeto otrzymują liście nie najlepsze, a do tego przy suszeniu sponiewierają, — i taki to tytoń konsumenci palić muszą za drogie pieniądze! Ceny do wykupna tytoniu są dzisiaj bardzo niskie, — osobliwie przy tytoniu do krajania, bo ceny za liście na cygara, gdyby do takowych przyjmowano, jeszczeby uszły. Namnożywszy aż 8 klas, każdy urzędnik, odbierający tytoń, klasyfiknje, jak mu się podoba, i odbiera najwięcej tytoniu do klas niższych, które nieopłacają się. Dowolność przy klasyfikowaniu jest także ważną przyczyną zniechęcenia plantatorów, a ustanowiona tak wielka liczba klas, daje możność takiego klasyfikowania. Powinien więc być wysłany ze strony rządu i Towarzystwa gospodarskiego urzędnik fachowo obznajomiony tak z uprawą tytoniu, jako też z stosunkami miejscowemi, do zbadania stanu gospodarstwa tytoniowego, uregulowania takowego, ustanowienia cen odpowiednich, aby znowu zachęcić większych plantatorów do uprawy liści tytoniowych i aby tę gałęź gospodarstwa na nowo podnieść.

Jedną jeszcze dodać muszę uwagę, nabytą z długoletniego doświadczenia. Liście tytoniowe najlepiej suszyć w szopach, w których dach i ściany pokryte są słomą. W takich szopach liść dobrze wysycha, nie pleśnieje podczas mgły i dobrze się przechowuje. Zaś przechowywanie liści do magazynów odstawionych, najlepiej uskutecznićby się dało w stertach, mięszając, osobliwie w pierwszym roku, warstwę słomy jęczmiennej z warstwą tytoniu. Tytoń, czem dłużej leży, a raczej czem jest starszy, tem lepszy i większą ma wartość. Po latach nieurodzajnych, kiedy następują lata urodzajniejsze, powinien rząd starać się więcej go uprawiać i w praktyczny przechowywać sposób.

Kronika warszawska. *Gazeta Handlowa* podaje, że w przeciągu ostatnich lat ludność stolicy wzrosła o 100.000 głów i obecnie zapisanej w księ-

gach ludności liczą przeszło 264.000. Trzeba wszakże wziąć na uwagę, że w ostatnich latach z wielką łatwością przepisywano z ksiąg niestałej do ksiąg stałej ludności; że wielu mieszkańców z prowincji, unikając utrudnień paszportowych, które są tam większe niż w stolicy, zapisało się do ksiąg ludności tej ostatniej; nareszcie, że przybyła niemal w sposób przymusowy do ludności ogromna liczba Litwinów i Rusinów powróconych z wygnania. Jeżeli uwzględnimy te wszystkie okoliczności, to przyrost ludności nie okaże się wynikiem naturalnego rozwoju, który towarzyszy zwykle wzrostowi dobrobytu. Pomimo tego wszakże nie podobna nie przyznać, że Warszawa, wbrew najgorliwszym usiłowaniom Moskali, oparła się upadkowi i dzisiaj znowu dźwigać się zaczyna. Niezawodnie szczęśliwe położenie stolicy przy krzyżowaniu się ważnych dróg handlowych jest jedną z ważniejszych tego przyczyn.

Pod względem handlowym i przemysłowym Warszawa widocznie wzrasta. Teraz zawiązuje się spółka w stolicy, która obiera sobie za cel rozszerzenie rynku dla zbytu swych towarów na całą Moskwę. W tym celu mają być urządzone ajencje po wszystkich ważniejszych miastach moskiewskich, które będą otrzymywać towary i wyroby z głównego składu, jaki się ma utworzyć w samej Warszawie. Bezwątpienia, myśl to bardzo szczęśliwa. Jeżeli mamy pozostawać z Moskwą przez czas pewny skuci razem, to korzystajmy ze wszystkiego, co może nam dać przewagę nad naszymi ujarzmicielami.

Z kroniki teatralnej mamy do zanotowania, że teatrzyki ogródkowe zawiesiły już swoje przedstawienia, a do teatrów rządowych tłumnie zgromadza się publiczność.

Na pożegnalnem wystąpieniu Jakowickiej (Friderici) w roli Lindy di Chamounix publiczność licznie zgromadzona po drugiej części aktu pierwszego ofiarowała artystce bukiet wspaniały.

† **Jan Erazm Wocel**, znakomity czeski archeolog, umarł d. 16. bm. w Pradze. Pogrzeb zwłok jego odbył się z wielką okazałością.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiej* z d. 19. września. Edykta: Sąd powiatowy w Jaworowie zawiadamia spadkobierców Jędrzeja Iwanickiego o pozwie Zofji Pyszykowej pto ekstabulacji z stanu biernego realności l. 500 sumy 54 złr. Sąd obwodowy w Tarnowie zawiadamia Ignacego i Hipolitę Leopoldów o pozwie Schmelka Goldsand pto 250 złr. Krakowski sąd krajowy zawiadamia Stanisława hr. Wodzickiego o pozwie Estery Hollender pto 150 złr. Licytacja: W powiatowej dyrekcji skarbu w Nowym Sączu d. 11. października dwa młyny kameralne; cena wywołania 9000 złr. Konkursa: Przy lwowskim sądzie krajowym posada dozorcy więźniów — płaca 300 złr. Przy sądzie powiatowym w Rawie posada sędziego; płaca 1500 złr., ewentualnie 1300 złr. Przy sądzie powiatowym w Czortkowie posada sędziego; płaca 1500, ewentualnie 1300 złr. Obwieszczenia: Dr. Zathey mianowany został notarjuszem w Podhajcach, a Ignacy Kraus notarjuszem w Sokalu.

(M.) **Teatr.** Szekspir pod względem estetycznego zmysłu często bardzo dawał dowody złego smaku, nie można bowiem inaczej uważać owych tłustych dwuznaczników i konceptów, owych monstrualnych kreatur z tego lub przyszłego świata, które prawie zawsze wprowadza na scenę. Gerwinus usprawiedliwia te usterki, dowodząc, „że piękność zasadza się na proporcji; że kiedy jaka nienaturalna narośl na łodydze kwiatu odbiera mu siłę żywotną i wdzięk kształtu, to przecież ta sama narośl uczepiona u pnia dębu, nietylko że nie jest szkodliwą, ale owszem wydaje się niby igraszką siły i bywa ozdobą wzrostu.“ I tak jest w istocie. Obok rubasznej mowy jakiejś postaci tragedji, olbrzymieje główny jej bohater, a Szekspir nigdy nie puszcza wodzy językowi głównych postaci, lecz zawsze podrzędnym. Z tem wszystkiem, jakkolwiek da się to usprawiedliwić, to przecież wszyscy przyznają, że czasami razi konwencjonalne formy dzisiejszej epoki.

Pozwoliliśmy sobie napisać te kilka słów, aby skonstatować, że w Makbecie, przed paru dniami na tutejszej scenie przedstawionym, może najwięcej ustrzegł się genialny poeta szermierzenia dwuznacznikami wątpliwej skromności.

Przedstawienie nadzwyczajnie się powiodło, wszystkie prawie główniejsze role były odegrane z powodzeniem. Szczególnie zaś Lady Makbet (pani Rakiewicz) po mistrzowsku swoją odegrała. Pani Rakiewicz z wysokim talentem przeprowadziła do samego końca charakter zimny, bez czucia, zbrodniczy, jaki według niej Szekspir w Lady chciał narysować. My nie koniecznie jesteśmy tego samego zdania i trochę inaczej charakter Lady pojmujemy. Bezwątpienia nie była ona aniołem, ale też pomimo nawet swych zbrodni, nie była takim zupełnie czarnym charakterem, jak ją pani Rakiewicz pojęła i przedstawiła. Gdyby bowiem Lady tak bez najmniejszej walki wewnętrznej, z marmurową zimnotą wyrafinowanej zbrodni, zbrodnię popełniała, jakże wytłumaczyć psychicznie późniejsze wyrzuty sumienia, obłąkanie, a w końcu śmierć. Wszak wielcy zbrodniarze jedno tylko mają uczucie, to jest strach, a przecież Lady w ostatniej scenie jest pod wpływem wstrętu do krwi, którą zdaje się na ręku spostrzegać i pod wpływem rozpaczy.

Z tego jednak punktu widzenia, jak pani Rakiewicz pojęła, odegrała, powtarzamy, rolę Lady ze znakomitym talentem; publiczność też wynagrodziła ją hucznemi oklaskami, a po ostatniej scenie licznemi obsypała ją bukietami.

Panu Królikowskiemu niektóre sceny, jak np. po wyjściu z komnaty królewskiej z zakrwawionemi sztyletami, jak scena u czarownic i nakoniec kilka scen ostatnich bardzo się powiodły. Pan Królikowski doskonale pojął charakter Makbeta, który według słów w usta jego żony przez autora włożonych, jest chciwy władzy a chwiejny, gotów do zbrodni dla dumy a bojaźliwy. W niektórych scenach pan Królikowski zabardzo się rzucał i krzyczał — tak jakby wielkie boleści lub zawody krzykiem objawiać należało. Dla tego też nie dziwimy się wcale, że ku końcowi głosu mu zabrakło i krzyk zamienił się na chrapanie.

Pan Leszczyński z małej rólki, jedną tylko wydatną scenę mającej, wywiązał się wybornie. Scenę powyższą, to jest rozpacz jego, kiedy się dowiaduje o wycięciu przez siepaczy Makbeta wszystkich jego dzieci i żony, prześlicznie odegrał. Za to pan Woleński jakoś bez życia wystąpił w roli syna zamordowanego króla; ani rozpacz, ani chęć zemsty nie były dostatecznie odcieniowane w grze p. Woleńskiego. Zrobimy mu przy tej sposobności przyjacielską uwagę, że opuszczanie dolnej wargi w chwilach i na znak boleści nie tylko nie jest estetycznem, ale niestosownem, bo zamiast wyrazu boleści nadaje jego twarzy wyraz jakiegoś osłupiałego ubezwładnienia. Już nie pierwszy raz spotykamy to u p. Woleńskiego, ale nie wątpimy, iż przy jego dobrej chęci i wrodzonym talencie łatwo pozbędzie się szkodliwego przyzwyczajenia. Nakoniec pan Hubert wywiązał się z małej rolki Banka z zwyczajną sobie sumiennością. Wspominając o p. Hubercie mimowoli nasuwa się trywialne pytanie, czy to jest jego szczególną specjalnością, przedstawiać rolę trupów szekspirowskich tragedyj, bo zawsze go w takich rolach widzimy.

[redacted]

Wystawa nasion ogrodowych urządzona staraniem c. k. Towarzystwa ogrodniczego w Wiedniu już 7. października rb. otwartą zostanie. Zwracając uwagę interesowanych na tę wystawę, Izba uwiadamia, że wszelkie bliższe wyjaśnienia powziąć można w biurze Izby handlowej w godzinach urzędowych.

Kraków 18. września. O ile na czwartkowy targ na Baranie dowóz zboża był mały, o tyle wczorajszy targ odznaczał się dużym dowozem wynoszącym przeszło parę tysięcy korcy. Ceny od ostatniego targu bardzo małej uległy zmianie; pszenica cokolwiek spadła, żyto i inne produkta utrzymują się w cenie. Targ był dość ożywiony, zakupiono bardzo wiele na wywóz za granicę. Jęczmień piękny, ciężki był poszukiwany dla browarów. O owies nie wielki popyt, to też i cena jego dość niska. Płacono za pszenicę złp. 40—45, żyło złp. 29—31, jęczmień złp. 21—25, owies złp. 11—12½, rzepak złp. 58—62.

Na dzisiejszy targ na Kleparzu, dowóz zboża był znaczny, ceny utrzymywały się dość dobrze. Chęć kupna na wywóz więcej ożywiona; spadnięcie jednak monety wywiera wpływ na zakupno za granicę. O ile z różnych znaczniejszych zagranicznych targów donoszą, cena pszenicy nie osiągnęła jeszcze punktu wygórowanego, a wielkie przesyłki zboża nadesłane z Ameryki do portów, nie sprowadzą zniżenia ceny, bo przesyłki zostały przez frankfurckich i angielskich spekulantów zakupione. Moskwa nie wiele swojego zboża będzie wysyłać, bo ma także wiele swoich okręgów zaopatrzyć, gdzie urodzaje chybiły. W Wiedniu z powodu małego dowozu, pszenica przez konsumentów o 15 cent. była wyżej płaconą, eksporterzy zaś wstrzymywali się od kupna; żyto podniosło się także o 15—20 ct. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zbiór ziemniaków nie będzie bardzo pomyślny, co także na cenę zboża wpływ wywrze. Kukurydza na Węgrzech nie obiecuje wielkich plonów. Jęczmień i owies utrzymują się w cenie; pierwszy poszukiwany na wywóz, drugi niezawodnie podniesie się w cenie, jeżeli wiadomości o złych zbiorach kukurydzy sprawdzą się, gdyż natenczas u wieśniaków owies kukurydzę w paszy zastąpić musi.

Płacono dzisiaj na Kleparzu za pszenicę 85 ft. zł. 10—11,60—11,75, za piękną sandomierkę do siewu żądano zł. 14; żyto do 80 ft. zł. 7,40—8,10; jęczmień do 70 ft. zł. 5,50—6,60; owies zł. 3—3,50; rzepak zł. 15—16; koniczyna biała zł. 65; groch zł. 9—10; fasola zł. 10—12; tatarka zł. 5—6,60; proso 6,50—7 zł.; ziemniaki 3,20—3,60 zł.; jagły 12 do 14 złr.

Wiedeń, d. 18. września. (*Kor. Dzien. Pols.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 1930, węgierskich 1103, reszta z innych prowincyj, razem 3114 sztuk. Targ był zaraz zrana ożywiony. Płacono za galicyjskie i besarabskie paszowe woły lichszej jakości: cetnar po 33.50, za lepsze po 34 do 35 złr.; stajenne 35 do 35.25 złr. Rozprzedane zostało wszystko. Za granicę zakupiono około 120 sztuk wołów czerwonych ciężkich, płacąc po 36 złr. za cetnar.

J. Krzysztofowicz. Café Stierböck Leopoldstadt.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie V., d. 19. września. (Dokończenie). Po uchwaleniu kilku ustaw, upoważniających niektóre gminy do poboru wyższych niż ustawa gminna dozwala — dodatków na potrzeby gminne, dr. Skwarczyński referował imieniem Wydziału krajowego o rezultacie wyborów poselskich w kilku okręgach. W 9 okręgach wiejskich zaszła ta omyłka, że wybory wyborców zarządzono nie na podstawie nowszej ustawy z dnia 6. października r. 1869, która daje prawo wyboru nietylko pierwszym ⅔ częściom opłacających w gminie podatek bezpośredni, ale oprócz tego i wszystkich uprawnionych do wyboru Rady gminnej, — lecz kazano wybierać podług dawniejszej, już zniesionej ustawy z r. 1867. Ztąd poszło, że bardzo wielu prawyborców wcale nie mogło korzystać ze swojego prawa. Wydział krajowy rozważywszy, że jest to w tem wina władz politycznych, wniósł, aby wyjątkowo — bez stanowienia precedensu na przyszłość — uznać ważność wyboru posłów dotyczących, ale wezwać zarazem rząd, iżby polecił starostom odpowiedniejsze przestrzeganie ustaw.

Do kategorji posłów, w ten sposób wybranych, należy między innymi Szczepan Żołędź z okręgu Dąbrowa-Zabno. Ale ponieważ kilka ważniejszych świętojurskich posłów jest w tem samem położeniu, więc nastała u nich obawa, że ich unieważnią, wypchnęli tedy sowietnyka Kowalskoho Wasyłja (zięcia Kuziemskiego) do gadania i nastawania na to, aby sejm nie przy każdym wyborze z osobna, rozpamiętywał mankamenta tego rodzaju, lecz z góry uchwalił „zasadę“, że tym razem wyjątkowo nielegalności owych nie uważa za przeszkodę ważności wyboru poselskiego. Naturalnie, sejm nie mógł się zgodzić na taką zasadę. P. Gniewosz domagał się nawet odroczenia głosowania nad ważnością wyboru p. Żołędzia, żeby nie było najmniejszego prejudykatu dla uznania ważności wyboru np. ks. Pawlikowa, ks. Krasickiego, w tem samem położeniu zostających. Wniosek Gniewosza upadł jednak. Wybór Żołędzia uznano za ważny.

Dalej uznano ważność wyboru z większych posiadłości w Tarnowskiem, t. j. posłów Dzwonkowskiego, Klaczki i Piotrowskiego, tudzież z gmin okręgu Cieszanów-Lubaczów ks. Jaworskiego Pawła. Protest wniesiony przeciwko temu ostatniemu wyborowi nie nastręczał dostatecznych powodów do zakwestjonowania.

Posłowie sprawdzeni złożyli przyrzeczenie do rąk marszałka po odczytaniu roty w języku polskim. Dziwiono się powszechnie, że ks. Pawlikow zapomniał o proteście z tego powodu.

W końcu posiedzenia przyszedł do odczytania wniosek dr. Ziemiałkowskiego wielkiej wagi.

Wniosek Ziemiałkowskiego poparty licznemi podpisami:

Zważywszy, że teraźniejsza organizacja gminy, jest wadliwą, nie zapewnia bezpieczeństwa osób i własności i w ogóle nie zabezpiecza utrzymania porządku społecznego;

zważywszy, że bez dobrego urządzenia gminy, wszelka dalsza organizacja kraju jest niemożliwa.

Wysoki sejm uchwalić raczy:

§. 1. Sprawowanie policji miejscowej i tak zwany poruczony zakres działania gminy, przenosi się na okręg gminny.

§. 2. W tym celu z gmin i obszarów dworskich będą utworzone okręgi gminne, przyczem należy mieć wzgląd, aby liczba ludności i rozległość każdego okręgu odpowiadała powyższemu jego zadaniu.

§. 3. Sejm wybiera komisję z 9 członków, która na podstawie powyższych zasad ogólnych, wypracuje szczegółową ustawę i takową sejmowi przedłoży w jak najkrótszym czasie. Koniec posiedzenia o godz. 2.

Przyszłe posiedzenie jutro we czwartek, o godzinie 10. Porządek dzienny:

1. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego, o rozkładzie dodatków do podatków.
2. Drugie czytanie wniosku Wydziału krajowego, do ustawy o ochronie ptaków gospodarstwu użytecznych.
3. Pierwsze czytanie wniosku p. Tyszkowskiego, o subwencję dla pogorzelców Dobromila.
4. Pierwsze czytanie wniosku p. Sawczyńskiego, o przeznaczenie 10.000 zł. na stypendja dla uczniów seminarjów nauczycielskich.
5. Pierwsze czytanie wniosku pana Krzeczunowicza w przedmiocie zmian sejmowej ordynacji wyborczej.
6. Pierwsze czytanie wniosku p. Chrzanowskiego, o rozesłanie przedłożeń Wydziału krajowego posłom na dwa tygodnie przed otwarciem sejmu.
7. Pierwsze czytanie wniosku Kirchmajera, o reformie ustawy drogowej.
8. Pierwsze czytanie wniosku Torosiewicza, o drogach powiatowych.
9. Pierwsze czytanie wniosku Koziebrodzkiego, o pośredniczeniu kas rządowych w poborze i wypłacie dotacyj nauczycieli szkół ludowych.
10. Pierwsze czytanie wniosku ks. Króla, o kosztach leczenia ubogich chorych.
11. Pierwsze czytanie wniosku p. Bauma o zmianie ustawy o podatku pośmiertnym.
12. Pierwsze czytanie wniosku p. Chrzanowskiego:
   a) o przymusowym posełaniu dzieci do szkół;
   b) o obowiązku każdej gminy założenia szkoły ludowej;
   c) o wyborze komisji sejmowej do wypracowania projektu zreformowania szkół ludowych.
13. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego, o rozkładzie dodatków do podatków.

Z Wiednia.

Bezpośrednio przed zamknięciem redakcji dzisiejszego numeru, dochodzi nas wiadomość, *że ks. Karol Auersperg został powołany do N. Pana*, który jak wiadomo bawi w Peszcie. Carlos Auersperg jest głową konstytucyjnej szlachty Niższej Austrji, i należał po Belcredim do składu ministerstwa. Jakkolwiek wiadomość tę otrzymaliśmy ze źródła dość autentycznego, to jednak nie przypisujemy jej kategorycznej pewności i czekamy na potwierdzenie.

Niemcy konstytucyjni zaraz po konferencji niedzielnej zawiązali, jak słychać, stosunki z Deakistami w Peszcie. Rokowania te prowadzić ma Kaiserfeld, znany z sympatyj swych dla dualizmu, obecnie marszałek sejmu styryjskiego. Wiadomości te są bardzo prawdopodobne, bo ewentualne usunięcie się Niemców z Rady państwa, a więc i z delegacji musi interesować Węgrów. Węgrzy chętnie przyzwolą na odrębność Galicji, ale nigdy na mniemaną federację w Przedlitawji, która, jak nam demonstrują konfuzjoniści, ma przyjść do skutku „drogą pojednania“ z każdym Słowianinem, z każdym reakcjonistą z osobna.

Hr. Hohenwart usiłował dla swojej polityki pozyskać parę dzienników wiedeńskich. Zwrócił uwagę swoją na *Presse*. Właściciele jej byli gotowi sprzedać ją rządowi, ale członkowie redakcji oświadczyli, że natychmiat wystąpią i zaczną wydawać inną *Pressę*. Interes tedy rozbił się. Podobnież nie udało się zakupno *N. W. Tagblattu*. Podsunięto do kupna bankiera Epsteina; targ był już prawie skończony za 500.000 guld. gdy się sfery konstytucyjne dowiedziały, że Epstein kupuje *Tagblatt* dla rządu. Jeden z naczelników gminy żydowskiej w Wiedniu zagroził tedy Epsteinowi klątwą i Epstein zaniechał zamiaru.

Jutro w sejmie niższoaustrjackim rozprawa nad wnioskiem komisji, która w skutek mocji Granitscha miała rozpatrzyć polityczne położenie kraju. Komisja proponuje, by sejm wręczył ministerstwu protest prawny (Rechtsverwahrung) przeciwko reskryptowi cesarskiemu do sejmu czeskiego.

W sejmie styryjskim Heilsberg, wskazując na mesaż królewski do sejmu czeskiego, wniósł dnia 19. bm. wybranie komisji dla roztrząśnięcia politycznego stanu państwa i krajów, z poleceniem, aby komisja ta spiesznie zdała sprawę. Jak wiadomo, podobne żądanie w sejmie niższo-austrjackim wniósł zeszłego tygodnia Granitsch.

Dla rozbioru wniosków rządowych sejm czeski wybrał komisję z 30 członków, po 10 z każdej kurji. W komisji tej dnia 19. bm. Clam-Martinitz i Rieger zdawali sprawę o stanie rokowań ugodowych. Potem wybrano trzy podkomitety: dla kwestji prawno-politycznej, dla ordynacji wyborczej i dla ustawy narodowościowej.

Co znaczy klerykalno-feudalna większość teraźniejszych sejmów w krajach dziedzicznych, dowodem uchwała zapadła w sejmie vorarlsbergskim dnia 18. bm. Postanowiono rewizję liberalnych ustaw szkolnych, które jak wiadomo uchylają wpływ konsystorzów na szkoły. Ewentualna Rada państwa, złożona z tych samych żywiołów, bez żadnego wątpienia przyłożyłaby rękę do zmian w tym kierunku, a któż od nas wie lepiej, czem był konsystorz np. świętojurski u nas w stosunku do szkół ludowych?

Do Wydziału krajowego sejmu morawskiego wybrano: hr. Kedóchowskiego, br. Bojakowskiego, dr. Kozaneka, dr. Schroma (deklaranta), dr. Pražaka i Dworzaka.

Jakoby, znany demokrata niemiecki, przybył do Wiednia.

Z Pragi donoszą, że tamtejsza dyrekcja policji z polecenia hr. Hohenwartha zabroniła katarynkom grać na ulicach „Die Wacht am Rhein.“

Dr. Karol Pohlberg, wiceprezes apelacji lwowskiej [redacted]

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 19. września, 1. godz. 50 min.

Jednolity dług państwa w banknotach 58 złr. 65 ct., w srebrze 68.60 Losy pożyczki z 1860 r. 98.20; Akcje banku wiedeńskiego 771.00; Akcje banku kred. 289.30; Londyn 117.75; Srebro 118.85; Napol. 9.45, Dukat 5.72;

Akcje banku franko-austr. 119.75 węgierskie akcje kredyt. 109.50; Akcje banku ang. austr. 250.80; Banku Związk. 259.75; kolei Karola-Ludwika 255.50 kolei siedmiogrodz. 172.50; kolei połudn. 188.30; kolei alföldzkiej 179.50; kolei państwowej 377.—; kolei lwowsko-czerniow. 170.75; kolei węg. półn. 160.75; kolei półn. 210.50; kolei Rudolfa 162.50; kolei węg. wschodniej 115.—, kolei Elżbiety 230.75; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.—; losy z roku 1864 135.75; Usposob. ożywione.

Wiedeń dnia 19. września 6. godz. 10 min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 183.— kredytowe 290.30; banku ang. austr. 252.50; banku obrotowego 181.—; kolei Karola-Ludwika 255.75; kolei połud. 188.30; banku franko-austrjackiego 120.20; losy poż. tureckiej 57.50; banku budown. 81.90; Losy węg. poż. 97.60; kolei państw. 377.—; wied. Związku ban. 219.50; Napoleondor 9.44; Wiedeńska Tramway —.—; Losy z r. 1860 —.—; Łupkowska 161.— Usposobienie: stałe.

Paryż. Renta —.—; Lombardy; —.— Usp. —

Berlin. Mosk. noty bank. 80.⅛; aust. akcje kredyt. 160⅞; lombardy 104.¾ akcje galicyjskie 106⅞; kolei państwowej 204.⅜; kolei rumuńskiej 39.¾ austr. noty bankowe 84.—. Usposobienie przy końcu lepsze.

Wrocław. Pszenica 94, żyto 65, owies 29, rzepak zim. —.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 19. września.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego)				
Kolei gal. Kar. Ludwika	254	25	255	50
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	170	75	171	75
Banku hip. g. z wpł. 50%	121	—	123	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	63	—	65	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	50	85	15
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	—	75	75
Banku hipot. galic. 6%	89	25	90	—
Galic. zakładu kred. włościań.	91	50	92	25
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	50	76	25
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	64	5	72
Dukat cesarski	5	67	5	74
Napoleondor	9	42	9	49
Półimperjał rosyjski	9	62	9	80
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	93
„ papierowy	1	59	1	60½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	78	1	79
Srebro	119	—	120	50

W sali wielkiej Zakładu narodowego imienia Ossolińskich ułożone zostały nabytki tegoroczne tegoż Zakładu, obejmujące tak książki, jakoteż rękopisma oraz dzieła sztuki i przedmioty archeologiczne, celem oglądania ich przez znawców i miłośników. Życzący sobie takowe oglądać, raczą przybyć do Zakładu, gdzie od godz. 3. do 5. po południu każdego dnia oczekiwać będą na przybywających przeznaczeni ku temu urzędnicy i wprowadzać do sali, nie więcej jednak jak po 10 osób naraz, a to od dnia dzisiejszego aż do ostatniego tego miesiąca.

Zwykłe odwiedzania tak biblioteki jako i muzeum, które w tychże samych godzinach dotąd się odbywały, odraczają się na czas pomieniony.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.